Wiedeń podbity!

– W moim rodzinnym domu muzykę było słychać niemal w każdym kącie. Przed oczami mam obraz mamy siedzącej przy fortepianie czy dziadka grającego na skrzypcach. Niektórzy nazywają to genami, ja natomiast wolę określenie „powołanie” – mówi PIOTR GŁADKI, skrzypek, dyrektor artystyczny Wiener Solisten Orchester, z którą co roku przyjeżdża do Radomska.

Justyna Muszyńska-Szkodzik: – Podobno grę na skrzypcach ma pan w genach…

Piotr Gładki: – To głównie zasługa dziadka, ojca mamy. W moim rodzinnym domu w Radomsku muzykę było słychać niemal w każdym kącie. Przed oczami mam obraz mamy siedzącej przy fortepianie czy dziadka grającego na skrzypcach. Zaszczepił on rodzinie miłość do muzyki. Niektórzy nazywają to genami, ja natomiast wolę określenie „powołanie”. Są ludzie, całe rodziny, które powołane są do bycia lekarzami, nauczycielami. W naszym przypadku muzykami, choć mój brat – Marcin Gładki – nieco się wyłamał. Jest cenionym kardiochirurgiem – koi ludzkie serca z równie wielką wrażliwością jak muzyk.

Nie rozstaje się pan ze skrzypcami od szóstego roku życia…

– Początkowo grałem na wszelakich instrumentach, to jednak skrzypce najbardziej zawładnęły moim sercem. W latach 70. ich zdobycie graniczyło z cudem. Dlatego sam proces „załatwiania” najbardziej utkwił mi w pamięci. Radość była tym większa, że, mając własne skrzypce, mogłem rozpocząć naukę w szkole muzycznej.

Buntował się pan przeciw drylowi, jaki narzuca edukacja muzyczna?

– Oczywiście, że tak! Kochałem skrzypce, ale byłem także zwykłym chłopcem, który ganiał za piłką z kolegami, grywał w klasy czy skakał po drzewach. Dziadek jednak pilnował, bym ćwiczył każdego dnia. Szkoła muzyczna także narzucała rygor, a dodatkowo dwa razy w miesiącu jeździłem do Warszawy, do znakomitej pani pedagog – prof. Janiny Jarzębskiej.

Z Radomska trafił pan do Wiednia, to długa droga…

– Podczas studiów w Katowicach otrzymałem propozycję stypendium w Hanowerze. Gdy wróciłem, musiałem zaliczyć ostatnie semestry; to zabawne, bo do dziś nie odebrałem dyplomu… Później przyszedł czas na praktyki w orkiestrze w NRD i pierwszy angaż w Hamburskiej Orkiestrze Kameralnej. Jako 23-latek pracowałem już jako koncertmistrz w Danii, a dopiero na końcu tej drogi pojawiła się Austria. I tak zostało do dziś.

Jak się podbija Wiedeń?

– Nie jest łatwo. To bardzo ciekawe miasto, ale także bardzo konserwatywne. Maestro Gustaw Mahler zapytany, gdzie by chciał być, gdyby miał nastąpić koniec świata, powiedział, że w Wiedniu. Zapytany dlaczego, odparł, że w Wiedniu wszystko przychodzi z 10-letnim opóźnieniem. To oznacza, że musi upłynąć sporo czasu, by muzycy austriaccy mogli się do ciebie przekonać. Udowodnienie, że można na mnie muzycznie polegać, kosztowało mnie dużo wysiłku.

Tradycyjnie co roku występuje pan z Wiener Solisten Orchester w Radomsku. Często wraca pan w rodzinne strony?

– Często opowiadam muzykom o latach mojej młodości i Radomsku, wiedzą, że to dla mnie bardzo ważny koncert. Osobisty – przez półtorej godziny na scenie czuję dokładnie te same emocje, które odczuwałem, grając tu jako nastolatek. Staram się przyjeżdżać tak często, jak tylko mogę. W Radomsku mam całą rodzinę ze strony mamy, tam także pochowani są moi dziadkowie. Uwielbiam wracać do czasów dzieciństwa. Dzięki graniu na skrzypcach mogłem zarobić swoje pierwsze pieniądze. Dla ośmioletniego chłopca to ogromna radość i duma, gdy organista z parafii św. Lamberta proponuje mu regularne granie na ślubach. Za zarobione pieniądze kupiłem sobie rower i rakietę do tenisa.

Dobrze się panu pracuje w międzynarodowym środowisku?

– Oczywiście początki były trudne: bariera językowa, różnice w standardzie życia itd. To dla młodego człowieka wydawał się mur nie do przeskoczenia. Teraz bardzo się cieszę, że mam kontakt z ludźmi z całego świata i możemy uczyć się od siebie nawzajem. W Wiener Solisten Orchester mamy muzyków z niemal każdego zakątka – od Meksyku po Chiny.

W Krakowie od lat gra pan koncerty charytatywne na rzecz Kliniki Kardiochirurgii Dziecięcej.

– Koncertów na rzecz dzieci zagraliśmy już sześć – w Polsce i Austrii. Ich pomysłodawcami byli mój brat dr Marcin Gładki i prof. Janusz Skalski. Fundacja Wspierania Kardiochirurgii Schola Cordis, działająca na rzecz kliniki, zaczynała od kwoty 1500 zł, a dzięki koncertom i sponsorom udało się im kupić kilka stanowisk intensywnej terapii – koszt jednego to kwota kilkuset tysięcy złotych. Mogli także wyremontować salę hybrydową. Kolejny koncert dla szpitala w Prokocimiu planujemy na czerwiec.

Jakiej muzyki słucha wybitny skrzypek, dyrektor artystyczny Wiener Solisten Orchester?

– Na początku był Bach… Jan Sebastian Bach. Dopiero po nim cała reszta. Znów na myśl przychodzą mi słowa Mahlera, że „gdyby całą muzykę wymazać, gdyby po prostu przestała istnieć, wszytko można by odtworzyć z muzyki Jana Sebastiana Bacha”. To święta prawda. W tej muzyce jest wszystko i dla wszystkich.

Rozmawiała Justyna Muszyńska-Szkodzik
Foto: Maciej Niesłony / VIS MEDIA